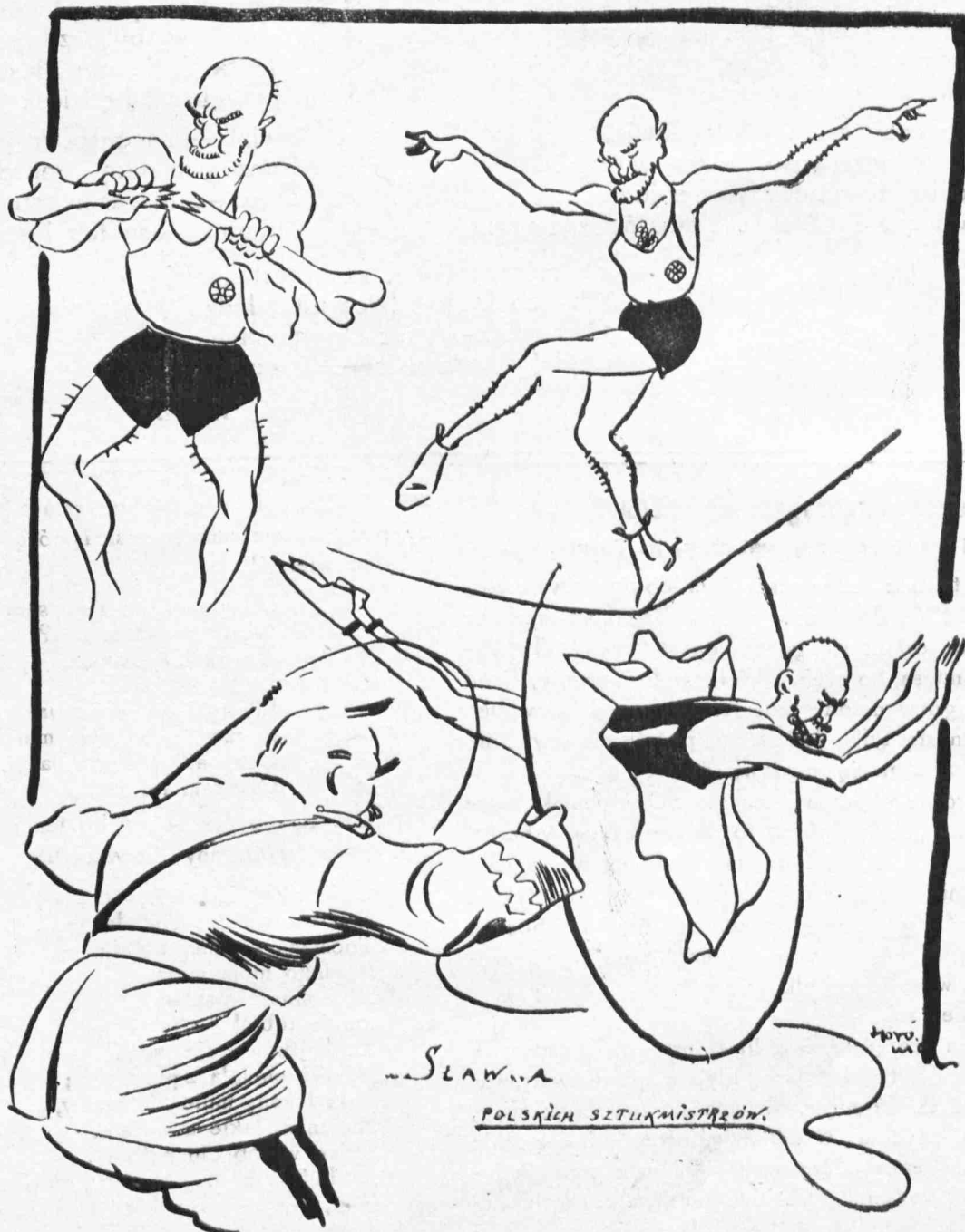




Numer poświęcony sztuce



ARS VITAE

Hej, nie sztuka się urodzić,
Pluskwy w łóżku też się lęgną..
Sztuka: z życiem się pogodzić
I gardzieli, zdławić ścięgno..

Nie jest sztuka: swe pedały
Bez kłopotu złożyć w trumnie
I, splunawszy na świat cały,
Na Powązki wjechać dumnie..

Sztuka: — życie tak urządzić,
By żołądek bywał syty,
Idealów zdrapać trądzik
I żyć błagą hipokryty..

Więc przestrogi ludziom kładę,
Którzy chcą żyć, jak przystoi,
Przyjacielską daję radę:—
Idealem świat nie stoi..

Nie czcij tego, wartogłowie,
Co w uczciwość ludzką wierzy..
Schlebiaj choćby złodziejowi,
Gdy paść nie chcesz pośród zwierzy..

Poznaj wcześniej, czym jest życie,
Aby co krok gdzieś nie uledez..
Gdy śnisz o cnót starym mycie,
Lepiej wsadz w serce... szpikulec!

Wład.

Gnij się w pas czeredzi trutni,
Co złodziejstwa błyszczą pychą..
Rzetelności pępek utnij
I siedź w kącie, durniu, cicho!..

Szubrawcowi swojej dłoni
Nie waz się, człeku, nie podać,
Bo po tobie, jak po błoniu
Przejedzie się bydłą trzoda..

Stratuje cię, zmiądzdy, wgniecie
W ziemię, jakby nikły pyłek..
Kłamstwem żyje się na świecie,
A za prawdę.. wałą w t...

Naiwnością, kpie, nie szastaj,
Egzaltacji wytnij wrzody
I z fantazji nie rób ciasta,
Bo przymierał będziesz głodem..

Świat — macocha, która głąska
Rączką miękką i mordercę,
Uczciwemu zaś rozstrzaska
Drażniem losu łeb i serce..

Medytacje o poezji

naszej wschodzącej gwiazdy, p. Tamwima.

Było to tak: Jeden rzeźnik, chłop poczciwy z kościami, dostał się do paki. Urząd Badania Środków Spożywczych czepił się go za zepsute mięso. Nie myślał bronić mięsa, bo rzeczywiście było zepsute, jako że owijano go w modne poezje. Ale co tu winien rzeźnik? On się tylko łudził, że poezja ścierwu nie zaszkodzi. Łudził się, no i wpadł.

Zato różne obecnie poczytne „Czerwoniaki“ do brze wiedziały, że literatura, to jak ta obsługa w barze. Daje się na stół to, co ludziom, smakuje, a nie to, czego świnia nie chce. Coby było, gdyby naprzykład w „Kokosie“ nagle zaczęli podawać słoniowy boczek z mamałygą, kłacze kopytka z pomidorami, albo królicze oczka w sosie cebulkowym?

Czy nie racja?

Ale, na szczęście, i w literaturze nie wszyscy są manjakami. Naprzykład ja. Gdybym pisał zwarjowane wiersze à la Tetmajer, Wyspiański lub Kasprowicz, z głodubym zdychał. A tak, żyję dostatnio i wszystkie „nowoczesne“ teatry, „Czerwoniaki“ i inne temu podobne, popierające sztukę przedsiębiorstwa poprostu wydzierają sobie moje twory ducha. Bo, czy może być

coś bardziej pięknego, a zarazem silniej przemawiającego do nowoczesnych dusz i mózgów, nad taki na przykład wiersz?

„Czy pani mieszka sama,
W dżyszejszom noc?
Ma pani automana,
Łózczo, koc?
Lektryki nie poczeba,
Poczemku wprawe mam!
Czy pani mieszka sama,
Czy sam na sam..?“

Czy to nie przebój. Albo ten mój, na najbliższą „rewję“ przygotowany „kawałek“.

Obiecałem ci lalkie,
Coś tak bardzo chciała!
Toczyłaś ze mną walkie —
Reginko moja mała.
... I sfuszerowałem...
Lalkie tobie!
... Fajtuś — się zowie!
Uj, tyś chciała z porcelany;
Taki luksus mnie nie znany,
Nie mam takie armature,
Tylko wyrób „in nature“..
... Fajtuś będzie mocny chłop!...
Hop, hop — hop, hop!

Tamwim.

Ludzie sztuki

Ongiś na świecie było podobno najwięcej doktorów, jak to stwierdził złośliwy trefniś królewski.

Tempora muntatur, zatem zmieniła się kategoria rekordów zawodowych. Dziś mamy najwięcej na świecie artystów, zwłaszcza w dziale pisanego słowa..

Wiem coś nie coś o tem, bo w podwórku ochrzcieli mnie literatem, jako że kiedyś napisałem wiersz imieninowy dla teściowej sąsiada, po którym zacna niewiasta padła odrazu trupem.

Przypięli mi wtedy łatkę literata, z którą nieszczęsny infamis muszę chodzić po podwórku.. Nawet zagranicą, bo na całej ulicy, znają mnie i wymyślają od literata..

Dryń... Dryń... Wchodzi do pokoju panienka, lat trzynaście i pyta: „Czy pan Redaktor?..“

Zaintrygowany, łzę, jak stuprocentowy literat: „Do usług, czcigodna obywatelko Odrodzonej Polski!..“

„Jabym chciała...“ (zarumieniła się, jak Korfanty na widok Reichsmarki). „Jabym chciała...“ — kończy zaafektowana dziewczynka — „wydrukować swoje wiersze!..“

Zdażyłem zaledwie przeczytać pierwszy, z całej pliki pozostawionych mi wierszy:

„Boćku, bociusiu, ptaku mój,
Powiedz mi, ale szczerze,
Kiedy lód skuje staw i zdroj,
Skąd dziecko, skąd się bierze?..“

Ty lecis z Egipt, precz, nad Nil,
Gdzie banan i daktyle,
A w kraju, choć o sto tyś mil,
Rodzi się dzieci tyle...“

Bo znów na progu mej izby jawi się szewc z suteryny.. Przepojona spirytusem i dziegiem poezja wali w mój nieszczęsny łeb:

„Buzi daj, bo jest maj,
O moja ty słodka!..
Daj mi daj, bo jest maj,
Choćby wedle płotka!..“

Za parę chwil wpada do mnie jakiś zwarjowany motocyklista, któremu wiatr klepki w głowie poprzewracał Z teatralną mimiką akcentuje sylaby swego arcydzieła:

„Fru, fru... Prr... prr... Gazu duch!..
Już zmiażdżyłem kotów dwóch..
Prr... prr... trr... trr.. Trach... trach... trach!..
Zwaliłem się nosem w piach!..“

Zaniepokojony tą masową dżumą literacką, wybrałem się na dalszy rekonesans reporterski..

Zacząłem od kuchni, z której doleciał mnie swąd przypalonych kotletów.

Kuchta, dziewczka krępa, jak dwuogonowy burak, dłubała coś „ołówkiem“ na różowym papierze..

„Oho!.. — rzekłem — „panna Kasia pisze liścik do tego kaprała, co to wczoraj...“

„Głupsztwa tyż pan gadasz i tyle..“ syknęła... „Nie lisz, ino wiersze pisze...:—

„Jeszcze zdrowy, jakby domb
Lub trzonowy babci zomb...“

„Cudownie!“ — pochwaliłem, zerkając kupa telni.. Ucieszona dziewczyna szeptem mi rzekła:

„Zajrzyj pan wieczorem.. Znajdzie się kawał szchabu że szoszem dla pana!..“

Na podwórku, wśród stert śmieci, stał dozorca, oparłszy się o miotłę. Zapatrzony był w niebo..

Szuka Składkowskiego? — przemknęło mi przez myśl.

„On dziś we Lwowie“ — uspokoiłem go w dobrej wierze...

„Niby kto,“ zapytał stróż, budząc się, jakby z letargu...

„Ano on, minister Składkowski...“ bąknąłem niezdecydowanie..

„Nie taki djabeł straszny,“ — zwierzył się dozorca.. Nie o nim myślę.. Widzi pan, szykuję galantny wiersz do „Świątecznej“ i szukam rymu do wyrazu „miotła...“ Brakuje mi końca ... możeby tak pan dopomógł?..“

„Miotła z kotła mózg wymiotła“ — huknąłem mu w ucho i pobiegłem na miasto..

Wpadłem do rzeźnika. Pół godziny czekałem, a szanowny świniobójca ani rusz nie odrywał oka od ołówka i od papieru, zasianego makiem..

„Pewnie sumuje niezapłacone długim klienteli“ — ukłóła mnie szpilka podejrzenia.. Skóra mi ścierpła, bo w tej litanji musiał widnieć i mój dług za wędliny.. Po cichu począłem strategiczny odwrót ku drzwiom, gdy wtem majster od noża chrząknął, spojrzął na mnie, jak byk na rzeźnika.. Nagle twarz jego okraślił cudowny uśmiech: „Jak to dobrze, że pana widzę!.. Jaki rym dobrać do salceson; robię artystyczną reklamę dla firmy i ani rusz...“

„Salceson?“, mruknąłem... Znajdzie się, dobrodzieju!

Na zatłuszczonym papierze w trzy sekundy machnąłem mu nie tyle estetyczną, ile praktyczną reklamę:

„Kto z innej firmy, a nie mój zajada salceson,
Wnet go na cmentarz dzieci płaczące, wyniesia!“

„Co głowa to głowa“ — pochwalił mnie znawca prawdziwej sztuki i na pożegnanie wetknął kilo rozmaitości.

Z kolei zapukałem do dzwi kolegi szkolnego, inżyniera — architekta.

„Co widzę, roboty huk“, przywitałem ryjącego nosem w plikach papierów... „Co na warsztacie?“ ... ciągnąłem dalej, „pewnie projekt nowego dworca w Warszawie?“

„Daj spokój z bzdurstwami,“ zaśmiał się architekt.. „Piszę konkursowy sonet dla „Skamandra...“

Kolegę, urzędnika pocztowego zbudziłem z natchnienia, rozbijając po kwadransie pukania łaską szybkę w okienku... Naturalnie pisał wiersze.

Lokaj dyrektora banku, który mi przyrzekł posadę (dyrektor nie lokaj), zameldował mnie po 40 minutach, to jest po ukończeniu elegji p. t. „Gdy w listopadzie kłós dojrzewa...“

Dyrektor banku wytrzymał mnie trzy godziny, nim dorobił koniec do listu miłosnego do swej sekretarki. A o posadzie powiedział tylko: „Robi się“ robi, panie kochany!!“

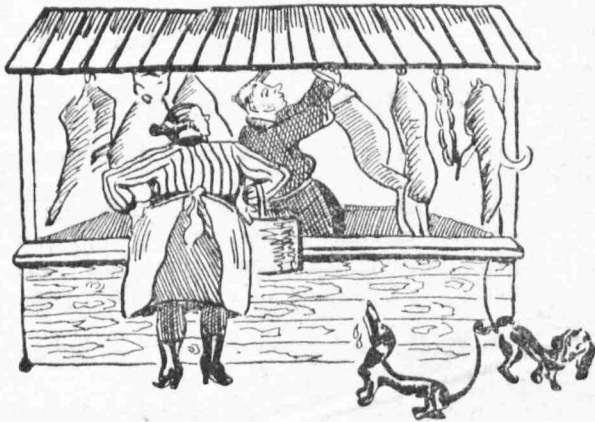
Ze smutkiem w duszy, pustką w kieszeni wracałem do domu. Tępa rezygnacja ścisnęła me serce:—

„Najwyższy czas zrezygnować z pióra... Na tym rynku pracy panuje nadmierna podaż... Więc, żegnaj, mi muzo.“

Idę starać się o posadę lokaja u któregośkolwiek z nowomianowanych dygnitarzy (t. j. komisarzy) Kas Chorych.

Wład.

Sztuka w obrazach



Od tej „sztuki“ się zaczyna, —
Každy „sztukę — mięsa“ „wcina“.



„No, a sztuka nad sztukami —
To urzędnik — z — dolarami“

„Pośród przyjaciół psy zająca zjadły“



Gdy ktoś stoi — i — w stół puka,
... To się też nazywa „sztuka.“

Pije Francuz do Polaka,
Polak do Francuza:
Kiedy spółka jest już taka,
Szwab oberwie guza...

A kto kpi z sojuszy,
Buch—go, buch po du..szy...
Łupu cupu, cupu łupu,—
Niech związków nie kruszy...

Prusak z cicha rzewnie wzdycha,
Za spółką paryską...
Francuz słucha, jak wiatr dmucha
Nad Jutra kołyską...

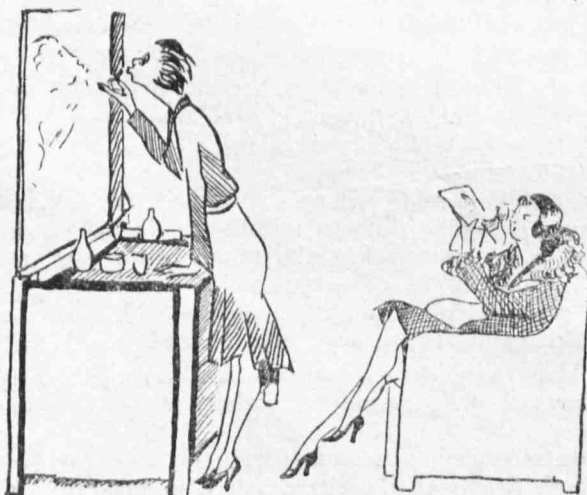
Lachy?... wiele mogą!...
Szwabów — zbiją nogą!...
Łupu cupu, cupu łupu,
Ale.. kto, z kim, kogo?...

Szwab się kłania: do Poznania
Wjadę i do Gdańska...
Polakowi daj Bóg zdrowie —
Odwdzięczym się z pańska...

Lach będzie flotyllą
Na Niemnie i... Nilu—
Łupu cupu, cupu łupu—
Pływał każdą chwilą...

A tymczasem polskie kwasy
Mówki niech łagodzą...
Niech ministry, kłamstw filistry,
Kadzidłem ... dogodzą...

Huf parlamentarzy
Polskę miodem darzy,—
Łupu cupu, cupu łupu—
Francuz z Szwabem gwarzy.



Sztuka jest też kosmetyka,
Każda wie, co się z nią styka.

Wład.

Mecenas sztuki



na wystawie

W trakcie dyskusji

Entuzjasta: Proszę pana, sztuka jest niby ten dąb, wspaniale rozgałęziony, na którym rosną złote jabłka. Pan mnie rozumie?

— Acha... to tak jak gruszki na wierzbie...

Malec do ojca

— Tatusiu, co znaczy „mecenas sztuki“?

Ojciec zakłopotany do matki.

— I jak tu wytłumaczyć malcowi kawał z Gorkczyńską?..

Nieznany Żołnierz

Pewien pułkownik dowiódł własnym przykładem, że można być znanym poetą i zarazem nieznanym żołnierzem?



Wielcy sztukmistrze w dawnej Polsce

Znakomitości biblijne

Kain

Pałąk strzaskał bratu głowę,
Czem rozgniewał tak Jehowę,
Że wyklętym jest na wieki
On, z prawnukiem swym dalekim.
Naśladowców ma legjony: —
To są pierwszej zbrodni plony.

Noe

Pierwszy doszedł smaku wina,
Upijał się pocziwina, —
Aż za karę Bóg nareszcie
Pływać kazał dni czterdzieści,
Nie po winie, lecz po wodzie: —
— Zwolenników ma w narodzie!

Judasz

Swego Mistrza sprzedał zdradnie
I powiesił się szkaradnie.
Wielu dzisiaj w jego ślady
Idzie szlakiem niecnej zdrady: —
Wszędzie wzgarda jest zapłata,
Tylko w Rosji pomnik za to!

M.

Mecenas sztuki



Wrażenia, po wyjściu z wystawy w szkole sztuki:
„Wiesz, ale sekretarka... palce liść!!!“

Nieporozumienie

— Wszystko rozumię, ale nie rozumię tej mody krótkich spódniczek.

— Pan też jest dziwny. Nie spódniczki są krótkie, lecz kobiety smukłe, więc nie dziwnego, że nóżki trochę wystają?..

On, broniąc się: „Głupia głowa nigdy nie wyłysieje“.

Ona: „Hm... to dziwne, że pan wyłysiał...“

— Czuję się strasznie opuszczony. Kiedy ja ją widziałem ostatni raz — aha, w drugie święto Wielkiejnocy.

— Kogo?

— ...Złotówkę...

R. WYSOKIŃSKI

WARSAWA, ŚWIĘTO-KRZYSKA 24,
Telefon 162-14.

Firma egzystuje od 1898 r.

Osobom, zasługującym na kredyt, wydajemy obuwie na bardzo dogodnych warunkach, nawet bez zaliczki.

Mocne, eleganckie i tanie obuwie (damskie męskie i dziecięce) własnego wyrobu, z najlepszych gatunków skór, najkorzystniej nabyć można w firmie

Sztuka przemawiania

Jednym z najbardziej wśród Polaków rozwiniętych uzdolnień, jest niezaprzeczenie sztuka przemawiania, lub ściślej mówiąc, „gadania”. W rezultacie sztuka ta pobiła wszystkie inne znane i uprawiane sporty, a wyczyny w tym kierunku, gdyby znajdowały ocenę na „zawodach” lub „Olimpiadach”, dałyby Polakom najwspanialsze wawrzyny.

Bo kiedy i gdzie się nie gada? W każdym miejscu, przy każdej okazji płyną piękne słowa, a od fachowych czy też amatorskich mówców roi się na każdym kroku. Myliłby się jednak ten, kto sądzi, że tylko Sejm lub Rada Miejska jest terenem, gdzie produkują się lub popisują owi mówcy. Żajrzyjcie do urzędów, domów prywatnych, (od pałaców magnackich do chaty najuboższego komornika), a wszędzie uraczą was do syta potokiem miódopłynnej wymowy..

A wiecie dla czego? Bo to jest najłatwiejszy sposób wyładowywania energii, chroniący od — CZYNU, a przez to samo od ponoszenia jakiegokolwiek odpowiedzialności.

Czyście słyszeli, żeby w Polsce z błotem zmieszało jakiegokolwiek gadułę. Przeciwnie, cenią go bardzo, a już zawsze pozostawiają go w spokoju, obawiając się . . . by przypadkiem nie wziął na ząb zaczepiającego. Zato roi się od krytyków wszelkich wysiłków pracy oraz ludzi czynu. Tak było, jest i będzie.

Wprawdzie dawniej dziadowie nasi w większym stopniu od sztuki gadania uprawiali sztukę picia i jedzenia, jak zresztą głosiło znane przysłowie: „jedz, pij i popuszczaj pasa”. Przy obecnej drożyznie i ciężkich czasach łatwiej i oszczędniej jest „gadać”. Z tych względów nasi nieprzyjaciele zaczynają pocieszać siebie myślą, że Polacy, chociaż nie przepiją i nie przejedzą już swej Ojczyzny, jak ich dziadowie, to niemniej mogą ją przegadać. I na stwierdzenie słuszności swych domysłów zaczynają coraz częściej przytaczać te masy mów, przemówień mniej lub więcej programowych, jakie przy każdej okazji dają się słyszeć w słowie lub (co wchodzi w modę) w pisanych artykułach, przyczem, jak to się zresztą słusznie mówi, przykład idzie z góry.

Ponieważ ostatnie sukcesy w tym kierunku mamy jeszcze świeżo w pamięci, przeto dla różnaitości, a także, celem stwierdzenia, że omawiana, sztuka istniała już od samego zarania naszego Wyzwolenia się z niewoli, przypominam jeden z pierwszych rekordów, w tym kierunku osiągniętych.

W 1910 roku przyjechał do Polski pewien „zwarjowany” Amerykanin, imieniem Bouton, który, widocznie nie zdawał sobie dobrze sprawy, jak znakomicie nasza municypalność rozwiąże kwestję mieszkaniową przez różne „ziemianki” „lepianki”, a przede wszystkim pod mostem Poniatowskiego. W swej wielkiej naiwności ducha zaproponował, przypuszczając, że, tak jak w Stanach, podstawą odrodzenia gospodarczego będzie nie „słowo”, lecz „konkretny czyn”, a w pierwszym rządzie rozbudowa, inwestowanie grubych milionów dolarów na ruch budowlany. Cóż, kiedy p. Bouton, jak każdy cudzoziemiec, nie przewidział potrzeby odbycia niezliczonej ilości konferencji, niezbędnych do omówienia, uzgodnienia, uzupełnienia, poprawienia, reformowania i t. p., jednym słowem niezbędnych, celem doprowadzenia dzieła do absolutnej doskonałości. Ale zepsuty do szpiku kości i zmaterializowany Amerykanin nie miał zrozumienia dla szczytnych i wzniosłych rzeczników, „ideału”, bowiem, po odbyciu 42 ministerjalnych

70 komisyjnych i coś 150 zwykłych na ten temat konferencji, poprostu „zwał” i więcej się już w Polsce nie pokazał.

Ach, żeby w ten sposób możnabyło rozstrzygać wszelkie wojny! Niezawodnie zmusilibyśmy każdego wroga do odwrotu. Chyba, że przez swoich szpiegów podpatrzyliby te wszystkie słabe strony przeciwników — dzięki którym najzagorzalszy nawet mówca, nawet sam WIELKI MISTRZ W SZTUCIE MÓWIENIA — może być natychmiast „osadzony.”

Słyszałem kiedyś w Sejmie, jak gorąco i pewnie przemawiającego posła „splantowano” jednym zdaniem: „Oddaj konie!” „Innym razem przemawiającego nie po myśli swych mocodawców uspokojono zażądaniem zwrotu wyasygnowanych z partii pieniędzy na inny kierunek myślenia, a zatem i „gadania” (w danym wypadku miała miejsce tak zwana sztuka stosowana).

Ale ciekawszy wypadek mogłem zaobserwować przed paru dniami na pewnej herbatce politycznej. Otóż, kiedy zaczęło się programowe „gadulstwo”, i prawie każdy z obecnych zaczął się popisać swoim talentem krasomówczym, stwierdziłem że istnieją również inne, że się tak wyrażę, „mechaniczne”, przyczyny „oponowania” mówcy.

Skoro wymieniono nazwisko kolejnego mówcy, jednego z posłów „ludowych”, siedzący przy mnie kolega po piórze z trwogą w głosie szepnął: „Ten to już nas zagada! chyba, że ma gorsowaną koszulę i spinaka nas wyratuje” W pierwszej chwili nie zrozumiałem, o co chodzi. Przebieg wypadków uświadomił mnie całkowicie.

Otóż, kiedy ów poseł, krępy, dobrze zbudowany, powstał i, nadawszy swą potężną pierś, nie tyle zaczął przemawiać, ile ryczeć, widocznie od natężenia utrzymujące gors spinaki puściły, a półkoszulek skoczył pod gardło, ukazując zebranym włochatą i dawno niemytą pierś mówcy. Fakt ten, mimo przytrzymywania przedmiotu katastrofy, na tyle „speszył” mówcę, że oracja skończyła się bardzo prędko, ku ogólnemu, jak zdołałem zauważyć, odprężeniu.

Jednak, zdaniem mojem, był to niebezpieczny precedens dla rozwoju i kultywowania naszej rodzimej „sztuki mówienia”. Nad tem powinni poważnie zastanowić się w szeregu specjalnych w tym celu zwołanych konferencji nasze miarodajne czynniki. Radziłbym nawet zająć się poważnie zagadnieniem, dopuszczania na bankiety, posiedzenia Sejmowe, sądowe i t. p. stroju sportowego, gdyż tylko w takich warunkach, jak zresztą wykazuje praktyka z innych gałęzi sportów, zdołamy zapewnić naszej niezrównanej sztuce przemawiania należyty rozwój.

Tsen i Chen

Literatura chińska poniosła bolesną stratę: w ostatnim tygodniu rozstali się z tym światem dwaj znakomici poeci Tsen i Chen. Obaj byli długowieczni: — Tsen dożył lat 70-ciu, a Chen dożył do lat 90-ciu.

Rój.

— Tatusiu, dlaczego na tej książce napisano „wydawnictwo Roju?”

— Bo się w niej roi od błędów.

W rodzinie

*Rrsekt Koc sażarty
Do „swej“ „Epoki“:—
„Mam cię już dosyć
Na oba boki“..*

*Zabić cię muszę
Za deficyty,
Masz sżinać marnie,
Jak pies obity.*

*Nie kryj się w liter
Tegie pancerse,
Piersz miej odkryta,
Gdy do niej mierzę!..*

*Tam, na Szpitalnej
Každy łzy leje,
A obcy myśli:
Co się tam dzieje!*

** * *
Pociessy druha
Koc resolutnie
Szeptem do ucha,
A jednak butnie:*

*„Nie becs... To brzydko!..
Nie straszne sprawy,
Koc można nitką
Zeszyć dziurawy!..“*

*„Prawda“ się martwi:
Powąski, Bródno?..
Który s nich martwy?..
Przewidsieć trudno..*

*Który s nich prędzej
Sypnie do grobu!..
— Klepsydry sżożyć
Z góry dla obu!.. —*

** * *
„Czy zastępczyni
„Prawdy“, „Epoki“ —
„Gazeta Polska“
Przetrwa dwa roki?“*

A. L.

Dobry sposób

Dyrektor firmy „Electrolux“ do agenta:
— Co się z panem dzieje. Dwa dni pana nie było w biurze.
— No tak — odpowiada agent. — Jadłem i spałem u klienta.
— I co? Kupił odkurzacz?
— Nawet za gotówkę! Obawiał się, że przesiedzę u niego trzecią dobę.
— To dobrze. Teraz dam panu tydzień urlopu, niech pan bierze froterkę.

Między geometrami

— Bardzo mi się podoba pańska żona.
— A mnie pańska.
— Dobrze, zatem robimy czworokąt małżeński z przekątnią.

Nagość

Na kąpielach słonecznych
niezbędne trykoty,
by nie obrażać cnoty,
nagością niecnoty.
Oczom nie daję wiary,
gdy co wieczór patrzę
na cnotę bez trykotów
w publicznym teatrze.

La Chama.

Magistrat i Kasa Chorych

Sądzi się magistrat, sądzi z Kasą Chorych: —
— Gdzie jest jaka forsa, to ją zabrać skory.
Trafił swój na swego, więc ciekawość bierze,
Jak się to zakończy, czy forszę odbierze?
Jedni od „siedzenia“ podatek zbierają,
A drudzy „siedzenia“ wodą polewają.
Niechby, jak te pieski, tak się pozjadaly,
By po nich ogonki jeno pozostały.

Emek

Ważna przyczyna

—Dlaczego od roku z górą nie słyszeliśmy przez
radio znakomitych odczytów literackich, głoszonych
przez Zdzisława Dębickiego?
—Bo zabrakłoby miejsca dla profesora Psipsickiego,
kapitana Lepickiego, doktora Fujarskiego i wielu
innych razem znakomitości.

Pathe Gramofony Pathe

Płyty Gramofony Pathe

najlepsze i najtrwalsze

ostatnie nowości taneczne i rewjowe.

ADAM KLIMKIEWICZ

154 - MARSZAŁKOWSKA RÓG KRÓLEWSKIEJ - 154

Następny numer „ŻÓŁTEJ
MUCHY“ poświęcony będzie
ZADUSZKOM

Almanach chorób aktualnych.

Ciekawych zarazków
Wiele w świecie bywa,
A z nich czas wykuwa
Choroby ogniuwa....

Wójcik, że był chory,
Kiep, na majofobję,
Dwa lata z chorobą
W pace wytchnie sobie...

Witos, że był chory
Na megalomanję,
Doktorem z widłami
Na gnoju zostanie...

Czasem też nadchodzi
Chorych recydywa:—
Witos na Belweder
Znow kłonicą kiwa...

PePeeSy. chorzały
Wciąż na Kasy Chorych,
Więc je komisarskie
Kurują doktory...

A pan Niedziałkowski
Buntuje się wiele,
Na tę nieproszoną
BuBków kuratelę...

Chorobą też tknięte
Jest i Wyzwolenie,
Toczy go zarazek
Poczęty w higienie:—

Majaczy klub zacny,
Kiedy chorób era:
— Niech fornalskie brzdące
Dziedziczka podciera.—

Endecja, Powązek
Odwiedzając domy,
Nosí w sercu bakcył
Straszny, *niewiadomy*...

Położył się w łózko
Pan Sławek Walery...
Tknięty zarazkami
Dżumy czy cholery...

Satyr Walerkowi
Szepce wcale mile:—
Toć to Konstytucji,
Budżetu bakcyłe....

A. L.

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze.

W numerze 23 „Żółtej Muchy“ wyczytałem „Bajkę — nie Krasickiego“. Autor tej bajki utrzymuje, że podane przez niego szczegóły nie odpowiadają prawdzie, — a są jedynie bajką. Ja tymczasem utrzymuję, że są one szczerą prawdą, bo jest kraj, w którym tak się dzieje, jak podano w bajce.

Przesyłam na ręce pana Redaktora **stótych tysięcy**, którą to sumę przeznaczam dla tego, kto odgadnie

Gdzie bajka ta jest prawdą?

Racz przyjąć i t. d.

Wł. hr. M.

Bydgoszcz 17.X. 1929 r.

Wobec powyższego listu ogłaszamy

K O N K U R S

sa trafne sprowadzenie bajki do prawdy.

Jako nagrodę przeznaczamy nadesłane nam

ZŁOTYCH TYSIĄC.

Więc gdzie?

Był wódz, który zawsze wytwornie przemawiał...
Komendant, — co skandali nocnych nie wyprawiał...
Wojewoda, — co nie miał zatargu z szoferem...
Premjer, — który był czemś więcej, aniżeli zerem...
Minister, — co nie został nic dłużen skarbowi...
Rząd, — który okazywał cześć parlamentowi...
Bohater, — co nie zmieniał zarządów Kas Chorych...
Grosz publiczny, — co nie szedł w partyjne wybory...
Prezes partji, — co posłom n.e chciał łamać kości...
„Głos Rządu“, — wzór dzienników prawdomówności...
Była wenda, — porządna (na śmierć nie kąsała)...
Była sieczka, — co również Packarda nie znała...
Szeł policji, — co funkcje tak gorliwie sprawiał,
Że się z bandą o ...podkop nigdy nie umawiał...
Czy to bajka, czy prawda? Kto odgadnąć może?
Temu wnet **tysiąc** złotych w nagrodę wyłożę!

Odpowiedzi prosimy nadsyłać pod adresem Administracji „Żółtej Muchy“ Warszawa, Chmielna 49 w zapieczętowanych kopertach, z podaniem imienia, nazwiska i adresu, wraz z dołączonym wycinkiem wyżej podanej zagadki.

Warunki prenumeraty (wraz z przesyłką): miesięcznie zł. 1.00, kwartalnie zł. 2.50,—, półrocznie zł. 4.50, rocznie zł. 8.00. Zagranicą 100% drożej. Konto w P.K.O. Nr. 17440. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Chmielna 49, tel. 94-33.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Poklewski — Koziół.

Wydawca: Tow. Wyd. „SWAST“

Druk.: „ARBOR“, Warszawa, Solec 50, tel. 221-92.

